

Moje wspomnienie o pani Barbarze Szurig-Werner

23 marca 2022 roku zmarła Pani Basia Szurig-Werner, ps. „Basia” zwana przez kolegów i koleżanki z batalionu „Zośka” „Basią Amorkową”, ponieważ w Batalionie pełniła funkcję łączniczki dowódcy 2. kompanii Rudy Andrzeja „Morro” Romockiego. O tym, że przeżyła Powstanie, jest emerytowanym kardiochirurgiem i wciąż mieszka w Warszawie dowiedziałam się w 2004 roku od Stanisława Sieradzkiego „Śwista”, który służył i walczył z nią w Powstaniu pod komendą Andrzeja Romockiego. „Świst” zmartwił mnie jednak informacją, że Pani Basia nie udziela się w środowisku „Zośki” oraz niechętnie spotyka się z nieznanymi osobami, aby powspominać czas wojny i Powstania. Wtedy jeszcze nie rozumiałam dlaczego tak jest i co jest tego powodem, jednak postanowiłam nie poddawać się i szukać każdej okazji, aby móc z nią porozmawiać o jej dowódcy. Kolejna nieudana próba spotkania i rozmowy z Panią Basią miała miejsce w 2014 r. przy okazji promocji jednej z kolejnych książek Barbary Wachowicz o „Bohaterkach Powstańczej Warszawy”. Dopiero przy okazji zbierania materiałów do książki pt. „Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944-1956 przez Agnieszkę Pietrzak, udało mi się zostać przez autorkę zaanonsowaną i przyprowadzoną na wspólne spotkanie do mieszkania Pani Basi Szurig - Werner. Był 9 lutego 2015 roku. Pierwsze spotkanie to takie wspólne poznawanie się i osvajanie ze sobą. Pani Basia raczej słuchała niż zadawała pytania, nie na każde moje pytanie umiała lub chciała odpowiedzieć. Widziałam, że ma opory przed zbytnim uzewnętrznianiem się lub po prostu nie pamięta lub nie chce pamiętać wydarzeń z 1944 roku. Wtedy jeszcze nie wiedziałam czy znowu się zobaczymy. Jednak wraz z upływem czasu tych wspólnych spotkań w domu u Pani Basi i z Panią Basią było co raz więcej. Chętniej zaczęła też przychodzić na środowiskowe zebrania, spotkania świąteczne organizowane przez zaprzyjaźnione szkoły oraz na rocznicowe obchody organizowane w związku z kolejną rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego. Pamiętam radość i poruszenie kolegów i koleżanek z Batalionu „Zośka”, że znowu jest i znowu przyszła „Basia Amorkowa”! Czuło się, że jest kimś ważnym z kim liczą się w środowisku „Zośkowym”. W transporcie i dowiezieniu Pani Basi na miejsce i na czas pomagał zawsze jej syn Pan Stanisław Werner. Spotkania te bardzo nas do siebie zbliżyły i spowodowały nie tylko nić porozumienia, ale też obopólne przywiązanie, a co najważniejsze zbudowały pomiędzy nami tak bardzo potrzebne w takich wspomnieniowych rozmowach zaufanie. Dzięki niemu udało mi się raz zaprosić do niej harcerzy z drużyny im. Andrzeja Morro, którzy bardzo prosili mnie o zorganizowanie z nią spotkania oraz dwie ekipy telewizyjne, które przeprowadziły i nakręciły z nią wywiady.

Kiedy przez jakiś czas się nie odzywałam, Pani Basia zniecierpliwiona chwyciła za telefon, dzwoniła pytała co nowego i kiedy znowu przyjadę ją odwiedzić. Zmobilizowana rzucałam wszystko, wsiadałam w auto, po drodze kupowałam ciastka i znowu przy kawie i herbacie prowadziłyśmy niekończące się rozmowy. W czasie tych wielu spotkań z Panią Basią, kiedy tylko mogłam i miałam możliwość robiłam notatki. Spisywałam je w zeszytach, na luźnych kartkach i na serwetkach ...tych od przyniesionych ciastek i popołudniowej herbatki. Jak wiele nowych, nigdzie nie spisanych rzeczy mi wówczas Pani Basia mówiła m. in. o swoim dowódcy Andrzeju „Morro”! Że nigdy jej ojca Melchiora Wańkowicza w „Zielu na kraterze”, że bardzo lubił ciastka, które jego mama serwowała w czasie niedzielnych wizyt łączniczek z „Zośki” w domu na Mochackiego, a które w sekrecie wyjadał przed swoim młodszym bratem Jankiem, że choć od innych wymagał, to sam nie zawsze trzymał porządek w swoim pokoju... Każde z tych spotkań wносиło coś nowego i każde z nich było dla mnie tak samo ważne. Tak jak i ją cieszyły mnie te spotkania i dzisiaj wiem jak bardzo mnie one duchowo wzbogaciły i umocniły. W ostatnim czasie Pani Basia miała problemy ze słuchem i trochę chorowała. Udało się jednak szczęśliwie przywieźć ją rodzinie po ostatniej chorobie do domu ze szpitala. Mimo, że planowałam to nie udało mi się już w ostatnich dniach życia jej odwiedzić. W moich wspomnieniach zostanie zawsze dobra, witająca mnie ciepłym uśmiechem, a na do widzenia mówiąca „ *Jak dobrze, że mnie Pani znów odwiedziła Pani Aniu. Bardzo dziękuję za obecność i Pani wsparcie. Do następnego razu*”. Do następnego razu Pani Basiu.

Barbara Szurig - Werner w środowisku Batalionu „Zośka” znalazła się dzięki swojemu ojcu Wacławowi Szurigowi, działaczowi społecznemu, ekonomiście, członkowi Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Na „Zecie” wzorował się późniejszy Związek Młodzieży Polskiej „Przyszłość” „Pet”, którego założycielem, a od wiosny 1940 kierownikiem i ideologiem był Stanisław Leopold „Rafał”, dowódca 1. kompanii batalionu „Parasol”, cioteczny brat Andrzeja „Morro”. Zebrania „Pet-u” odbywały się w m. in. w warszawskim mieszkaniu Szurigów. Od grudnia 1943 roku Basia pełniła funkcję łączniczki Andrzeja Romockiego „Morro”, dowódcy kompanii „Rudy” batalionu „Zośka”. „*To on do mnie pierwszy przyszedł, a nie ja do niego – wspominała po latach – bowiem funkcję łączniczki dowódcy 2. kompanii pełniłam jeszcze kiedy dowodził nią Władysław Cieplak „Giewont*”. To pod dowództwem „Giewonta” brała udział w pierwszej akcji Batalionu o kryptonimie „Wilanów” w nocy z 26/27 września 1943 r. W czasie akcji została zatrzymana z bronią przez patrol niemiecki. Przed przesłuchaniem uratowała się ucieczką skacząc do fosi

znajdującej się na dziedzińcu Pałacu w Wilanowie, kiedy rozpoczęła się wymiana ognia z Niemcami. Od pierwszych dni Powstania Warszawskiego towarzyszyła Andrzejowi „Morro”, jako jego łączniczka. Nie odstępowała go na krok na Woli i Starym Mieście, gdzie m. in. wspólnie szukała z nim rannego Janka „Bonawentury” - młodszego brata „Morro”. 19 sierpnia 1944 r. na Starym Mieście idąc z Andrzejem na odprawę do dowództwa do Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych została ciężko ranna po wybuchu „szafy”. „*W momencie wybuchu wbiegliśmy z Andrzejem w bramę pobliskiej kamienicy. Pocisk zapalający rozerwał się obok nas. Obydwoje zostaliśmy ranni. Ja poparzoną miałam twarz, ręce i obie nogi. Nie mogłam chodzić, dlatego zostałam odesłana do punktu opatrunkowego, do którego leżącą na kocu zanieśli mnie Żydzi, których uratowaliśmy z Gęsiówki. Stamtąd trafiłam do piwnic zbombardowanego już szpitala na Miodową 23*”. Leżała w nim do 2 września 1944 r., kiedy szpital ponownie zbombardowany został przez Niemców. Cudem ocalała. Po wejściu żołnierzy niemieckich, dzięki wstawiennictwu dwóch niemieckich oficerów, którzy ranni leżeli w tym samym powstańczym szpitalu nie została rozstrzelana, choć dwa razy pistolet przystawiany miała do skroni. Ze Starego Miasta wywieziona została sanitarką niemiecką do Szpitala Wolskiego, a stamtąd przewieziona furmanką do Szczęśliwic, skąd WKD trafiła do szpitala w Milanówku. Tutaj odnalazła ją rodzina, która zabrała ją do siebie do domu na rekonwalescencję. Po wojnie całkowicie oddała się pracy zawodowej i życiu rodzinnemu. Studiowała medycynę, specjalizując się w kardiochirurgii. Była uczennicą prof. Leona Manteuffela - twórcy polskiej szkoły chirurgii klatki piersiowej i serca. Pracowała w Szpitalu Powiatowym w Płońsku, a następnie w Szpitalu Wolskim przy ul. Płockiej 6. Przez chwilę pracowała też i była szefową prof. Zbigniewa Religi. Wyszła za mąż za Andrzeja Wernera, który walczył w Armii Krajowej w Górach Świętokrzyskich u boku mjr. Jana Piwnika „Ponurego”. Miała z nim dwóch synów. Aktywnie zaangażowała się w pracę Społecznego Komitetu Rodzicielskiego pod przewodnictwem Jadwigi Romockiej, matki Andrzeja i Jana Romockich, który zajmował się zachowaniem pamięci o poległych żołnierzach i dbaniem o miejsca ich pochówku. Odmówiła współpracy z funkcjonariuszami SB przy próbie jej werbunku zimą 1951 r. Mając do wyboru podpisanie zobowiązania do współpracy w charakterze tajnego współpracownika lub „wywiezienie na skarpę nad Wisłę, z której się dobrze skacze do rzeki”, wybrała skok do Wisły. Po nieudanej próbie werbunku została zwolniona. Jednak te wydarzenia na wiele lat odmieniły jej życie. Nie chcąc narażać na kłopoty swoich kolegów i koleżanki z batalionu „Zośka” postanowiła zerwać z nimi bliższe kontakty. Zaprzestała także spotkań z Jadwigą Romocką, matką swojego dowódcy, z którą do czasu zatrzymania przez UB utrzymywała bliskie i przyjazne relacje. W tamtym czasie spała

też wszystkie spisane przez siebie i zebrane relacje z okresu okupacji i Powstania. W ostatnich latach była na emeryturze. W lutym 2021 roku została odznaczona przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. 10 kwietnia 2022 r. obchodziłaby 98. urodziny.

Anna Roczowska, 1 kwietnia 2022 r.